JAK RODZIŁ SIĘ NARODOWY EGOIZM? U ŹRÓDEŁ NIEMIECKIEGO NACJONALIZMU

Jakub Siemiątkowski · 15 kwietnia 2026

Opowiadając się za narodowym egoizmem, niemiecki nacjonalizm jako pierwszy stanął na gruncie pojęć prawicy.

Wyklarowanie się świadomego egoizmu narodowego jest w dziejach nacjonalizmu momentem kluczowym. Pouczające będzie więc pochylenie się nad jego genezą – nad wydarzeniami, które nadały stosunkom społeczno-politycznym formującego się świata nowoczesnego dojrzałą postać. By to zrobić, zwróćmy wzrok ku ławom kościoła św. Pawła we Frankfurcie, gdzie w burzliwych dniach wiosny ludów obradowało nad zjednoczeniem Niemiec Zgromadzenie Narodowe, wypełnione po brzegi liberałami i demokratami.

Zdaniem niektórych pojawienie się egoizmu narodowego jest wręcz warunkiem *sine qua non* zaistnienia samego nacjonalizmu, choć wydaje się to podejście zbyt zawężające. Jest przecież dość znany fakt, że początkowe fazy rozwoju nacjonalizmów nie epatowały retoryką nieubłaganej walki pomiędzy narodami. Ich ostrze kierowało się przeciw monarchicznemu, reakcyjnemu, antynarodowemu – a co najmniej anarodowemu – absolutyzmowi. Wobec innych ludów – w domyśle również uciśnionych przez *ancien regime* – operowano raczej retoryką braterskiej walki. Ale przecież w którymś momencie się to zmienia – i ciekawa poznawczo może być próba prześledzenia tego procesu w dziejach różnych idei narodowych. Na polskim gruncie najgłębszy wyraz omawianego kierunku zaprezentował oczywiście Zygmunt Balicki, autor pracy *Egoizm narodowy wobec etyki*, ale jego pierwociny widać już na przykład u Maurycego Mochnackiego – wielkiego romantycznego demokraty, na którego zresztą endecy w różnych okresach całkiem chętnie się powoływali. Jak wspomniano, era Mochnackiego nie kojarzy się z narodowym egoizmem, niemniej przejawy tej tendencji znajdziemy nawet u nacjonalistów preromantycznych.

> Nie kto inny jak Saint-Just – prawa ręka Robespierre'a – pisze w swoich niewydanych *Instytucjach Republikańskich*: „Właściwie mówiąc, nie istnieją stosunki między narodami. Narody mają tylko wzajemne interesy, a siła ustanawia prawo między nimi". Nieco ponad wiek później Roman Dmowski wypowie w *Myślach nowoczesnego Polaka* słowa brzmiące bliźniaczo podobnie: „W stosunkach między narodami nie ma słuszności i krzywdy, ale tylko jest siła i słabość". Ta, niemal zupełna przecież, zbieżność refleksji to najpewniej przypadek – ale też nie do końca.

W obu sytuacjach daje się rozpoznać przygnębiająca dla wielu świadomość, że hasła braterstwa ludów

ważą bardzo niewiele w zestawieniu z realnością relacji pomiędzy nimi zachodzących. Świadomość ta ma szanse się narodzić, gdy stykamy się z realiami starcia narodów na śmierć i życie – znacznie trudniej o nią, gdy główny front narodowej walki przebiega gdzie indziej. Gdy wrogiem narodowej woli i narodowej emancypacji okazuje się reakcyjne państwo ze starym absolutyzmem monarszym na czele. Taka jest, upraszczając to bardzo, geneza przeświadczenia romantycznych nacjonalistów o braterstwie ludów. Jest sytuacyjna – dająca się zrozumieć i uzasadnić w warunkach pierwszej połowy XIX wieku – ale później już niekoniecznie. Gdy pod wpływem oddolnego naporu nacjonalizmów stare elity państw Europy decydują się unarodowić ich struktury, powszechna walka ludów z despotyzmem traci sens.

> Dokonujące się w drugiej połowie XIX wieku ugruntowanie się myślenia kategoriami egoizmu narodowego, wzmacniane już niedługo przez darwinizm społeczny, jest być może głównym zarzewiem ewolucji nacjonalizmu w prawą stronę, ewolucji ku myśleniu o nim w kategoriach realizmu. Spycha ono nacjonalizm w prawo z samej zasady – oparcie stosunków między narodami na realistycznej walce o byt jest daleko bardziej osadzone w tych kategoriach niż utopijne zapatrzenie w ideały braterstwa ludów. To nie przypadek, że również polski nacjonalizm zaczyna zyskiwać – z początku nieśmiało – cechy ruchu jako tako prawicowego dopiero wraz z wyrzeczeniem się tych ostatnich na rzecz egoizmu narodowego.

Zupełna nieobecność jego znamion w niektórych dawnych nacjonalizmach jest więc raczej skutkiem specyfiki chwili, specyfiki konkretnych uwarunkowań i konkretnej sytuacji. W „normalnych" warunkach, kiedy naród dysponuje własnym państwem – państwem narodowym, które służy wypełnianiu jego interesów – w sposób naturalny pojawia się świadomość nieuchronnej rywalizacji z innymi narodami-państwami.

Odrębną zupełnie rzeczą jest to, jak mamy omawiane tu zjawisko oceniać, jeszcze inną to, w jak dalekim stopniu ten naturalny egoizm narodowy powinny temperować wartości ogólnoludzkie – niezależnie czy wypływają one z chrześcijaństwa czy laickiego humanizmu – odłóżmy te sprawy na inną okazję. W tym tekście rozważymy moment ugruntowania się perspektywy narodowego egoizmu – utrwalenia się go w nacjonalistycznym imaginarium.

U źródeł niemieckiego nacjonalizmu

Narodziny nacjonalizmu prawicowego mylnie czasem datowane są na lata aktywności postaci takich jak Charles Maurras czy Enrico Corradini. Należałoby je przesunąć o kilka dekad wcześniej i umiejscowić nie w krajach romańskich, do czego przyzwyczaili nas z jednej strony współcześni polscy badacze, a z drugiej sam Dmowski ukazujący uformowanie się nacjonalizmu jako reakcję na działania narodów protestanckich.

Z lewicy na prawicę jako pierwszy przeszedł nacjonalizm niemiecki, więcej niż o całe pokolenie wyprzedzając w tym nacjonalistów francuskich. Przyczyną tego stał się – o ironio – antyfrancuski resentyment (choć dodać tu należałoby od razu, że same prątki nacjonalizmu rozpowszechniły się tu jednak pod wpływem idei zza Renu). O ile prawicowi nie są jeszcze nacjonaliści roku 1848, których będziemy tu sze-

rzej opisywać, to już ich następcy z lat 60. generalnie dają się za pomocą takiego miana określić.

Zanim przejdziemy jednak do naszych właściwych rozważań, zmierzmy się z jeszcze jednym problemem – z samym nacjonalizmem niemieckim jako takim. Można bowiem gdzieniegdzie napotkać twierdzenia, że Niemcy nie dorobili się własnego nacjonalizmu czy nawet prawdziwego poczucia narodowego, a te ruchy, które w Niemczech identyfikowane są z nacjonalizmem przez liberalną lewicę – w istocie orientowały się wyłącznie na imperializm czy rasizm. W świetle dość łatwo dostępnych faktów twierdzenie to wydaje się być nonsensem. Kto zapoznał się z klasycznym dziełem Benedykta Zientary *Świt narodów europejskich*, nie będzie miał wątpliwości, że niemieckie poczucie narodowe – na tyle, na ile było to możliwe w wiekach średnich – rozkwitało już wtedy. Stulecia później, w dobie reformacji, odradza się ono i znacząco wzmacnia, a potwierdzają to protonacjonaliści w rodzaju Ulricha von Huttena – towarzysza broni Marcina Lutra i autora poematu *Arminiusz*, sławiącego Germanów miażdżących rzymskie legiony w Lesie Teutoburskim. Do postaci Huttena – który trzy wieki po swojej śmierci stał się ikoną rodzącego się niemieckiego ruchu narodowego – jeszcze za moment nawiążemy.

Historia nacjonalizmu w Niemczech, choć specyficzna, w wielu punktach nie odbiega istotnie od dziejów idei narodowych w innych krajach. Tu też mamy najpierw nacjonalistów lewicujących – będących pod wrażeniem rewolucji francuskiej. Jeden z najważniejszych dla idei nowoczesnego narodu autorów, a więc Johann Gottfried Herder, już pod koniec XVIII wieku głosi zasadę: jedno państwo-jeden naród – naród mówiący swoim językiem, mający swoją kulturę. Podobnie Ernst Moritz Arndt definiuje naród właściwie etnicznie, jako wspólnotę języka, co wybrzmiewa w bardzo popularnej niegdyś pieśni jego autorstwa pt. *Was ist des Deutschen Vaterland* („Co jest ojczyzną Niemców?"). Śmielszy jest tu inny z ojców niemieckiego nacjonalizmu, inspirator ruchu burszowskiego, ale też i twórca gimnastyki – Friedrich Ludwig Jahn, ze swoim mocarstwowym projektem *Teutonii*, już dość mocno przypominającym koncepcje znane szerzej z II Rzeszy, choć wciąż punkt wyjścia jest tu podobny. Mimo wojowniczej nieraz retoryki Niemców charakteryzuje wtedy jeszcze generalnie dążenie do pokoju między narodami, do braterstwa w imię wolności. Dla przykładu, Arndt – mimo szczerze żywionej słowianofobii i antysemityzmu – nie był imperialistą.

Niemiecka ambiwalencja

Niemiecki nacjonalizm wykazuje jednak pewne odbiegające od ówczesnej normy tendencje. Jest dość ambiwalentny w kwestiach ustrojowych. Już Arndt, mimo że bliski demokratyzmowi, z powodu swoich antyfrancuskich uprzedzeń skłonny jest godzić się z postulatem monarchii konstytucyjnej. Pośród demokratów niemieckich nie był w tym zresztą odosobniony – w toku prac parlamentu frankfurckiego dążący do zjednoczenia Niemiec demokraci godzą się na monarchię konstytucyjną, słychać nawet o „monarchii demokratycznej".

Takich niejednoznaczności, przejawów eklektyzmu jest we wczesnym niemieckim nacjonalizmie sporo. W roku 1823 Caspar David Friedrich, także związany z niemieckim ruchem narodowym słynny malarz romantyczny, tworzy dzieło *Grobowiec Huttena*. W ruinach gotyckiej zakrystii, pochłanianych już z wolna przez las, nad sarkofagiem wspomnianego już rycerza-protonacjonalisty pochyla się żołnierz w czarnym mundurze Wolnego Korpusu Lützowa – bijącej się z Napoleonem jednostki ochotniczej przy pruskiej armii, w szeregach której walczyło pierwsze pokolenie niemieckich narodowców. Na mogile zaś widnieją ledwo widoczne podpisy: „Jahn 1813", „Arndt 1813", ale i „Scharnhorst 1813", na cześć pruskiego generała, reformatora armii i jednego z ojców zwycięstwa nad „tyranem z Korsyki". Przed namalowaniem obrazu,

a w 300-lecie reformacji, a więc w 1817 roku, na zamku Wartburg nacjonalistyczni burszowie przeklinają pruską i austriacką reakcję. Na stosie płoną wtedy książki i symbole despotyzmu, ale płonie i kodeks Napoleona. Młodzi studenci demonstrują już wówczas pod niemiecką *tricolore*, na którą składają się przyjęte w pamiętnym 1813 roku przez Korpus Lützowa barwy narodowe – czarna, czerwona i złota – nawiązujące jednak nie do rewolucji, a do rządzących średniowiecznym Cesarstwem Hohenstaufów, dynastii, która wydała Fryderyka Barbarossę.

Romantycy, jak w innych krajach, chętnie sięgają po wzorce średniowieczne czy – szerzej – po te wywodzące się z zamierzchłej przeszłości. Zauważmy przeto, że sam Luter, choć w tradycjonalistycznej, uproszczonej historiozofii widnieje wyłącznie jako lider „rewolucji" protestanckiej, w XIX wieku stanowił przecież jeden z centralnych punktów niemieckiej tradycji, na której oparte były monarchie większości państw dawnej Rzeszy, z pruską na czele.

> Średniowieczne Święte Cesarstwo, reformacja, wczesnonacjonalistyczny, lewicowy, ale trochę już jednak prawicowy, romantyzm – zlewają się tu w jedność.

Naiwny momentami entuzjazm ówczesnej młodzieży batożył wiek później Oswald Spengler – jakże to podobne do krytyki naszych romantyków, której dokonywał Dmowski! Autor *Zmierzchu Zachodu* konfrontował ów entuzjazm z późniejszą chłodną, systematyczną i bezlitosną robotą Bismarcka. I zapewne wiele miał w tym racji – ale czy ta ostatnia znalazłaby odpowiednie podłoże, gdyby nie intelektualne podglebie wytworzone przez pokolenia „naiwnych" romantyków? To zresztą materiał do szerszej analizy, tu skoncentrujemy się na innych wątkach.

Zwracając się przeciw Napoleonowi, a więc przeciw spadkobiercy rewolucji, niemiecki nacjonalizm najwcześniej zaczyna orbitować ku kontestacji niesionych przez nią idei. To jednak zaledwie część prawdy – w 1831 roku odosobniony Jahn mógł się oburzać na swoich kolegów, że sympatyzują z polskim powstaniem listopadowym, ale był w tym raczej odosobniony. Na większą skalę pogłębienie się świadomości, że idea narodu i państwa narodowego determinuje rywalizację z innymi nacjami, zaczyna postępować od kryzysu reńskiego w 1840 roku, kiedy to Francja wystąpiła z żądaniem przyłączenia do niej ziem aż po Ren. Niestrudzony Arndt żąda wówczas zbrojnego przeciwstawienia się francuskiemu dyktatowi, a w kręgach niemieckich nacjonalistów powstają słynne pieśni *Wacht am Rhein* („Straż na Renie") i *Das Lied der Deutschen* („Pieśń Niemców")– czyli późniejszy niemiecki hymn, rozpoczynający się słowami *Deutschland, Deutschland über alles*. To jednak tylko preludium do nadchodzącego zwrotu. Ogół narodowców niemieckich wykazuje internacjonalistyczne tendencje aż do roku 1848 – kulminację tego zjawiska widzimy w czasie wiosny ludów – i jest to też moment przezwyciężenia tych tendencji.

Wilhelm Jordan i parlament frankfurcki

Obradujący w kościele św. Pawła parlament frankfurcki to ciało bardzo specyficzne. Stawiający sobie za cel odtworzenie Rzeszy, zdominowany jest przez rozpolitykowaną, często oderwaną od realiów inteligencję (stąd niemieckie powiedzenie: *Acht und achtzig Professoren – Vaterland, du bist verloren*, tj. „Osiemdziesięciu ośmiu profesorów – ojczyzno, jesteś zgubiona").

Symbolem przełomu w kwestii podejścia do innych niż niemiecki narodów stał się Wilhelm Jordan. Radykał, lewicowiec, deputowany demokratycznego ugrupowania Deutscher Hof, początkowo solidaryzującego się – jak to na ówczesnej europejskiej lewicy było w modzie – z rozebraną dwa pokolenia wcześniej Polską. W swojej książce *Sprawa polska w parlamencie frankfurckim 1848 roku* Jan Kucharzewski obszernie opisał jego słynną lipcową mowę przeciw Polakom, gdzie demokrata uderza w tony zupełnie odmienne.

Przemawiający w kościele św. Pawła Jordan uznaje bowiem rozbiory Polski za dzieło postępowe i humanitarne, wyraz ducha dziejów (jest zadeklarowanym heglistą). „Któż zaprzeczy, że była to ta sama konieczność, która tam, przez usta jakobinów, mówiła: Pokój chatom, wojna pałacom, tu zaś przez usta głów ukoronowanych dekretowała podział Polski? Oto jest rewolucyjna, humanitarna rola podziału Polski". Jordan nie odmawia Polakom prawa do niepodległości jako takiej – Polska może odrodzić się jako państwo ludowe, demokratyczne, ale w zasadzie schodzi to na odległy plan: „Wolność dla wszystkich, ale potęga i dobro ojczyzny ponad wszystko" – mówi demokrata. I dlatego też straszy niemieckich posłów Polakami – ich historycznym „wrogiem śmiertelnym", który już przecież dawniej „zwyciężał Niemców w krwawych bojach, jak pod Tannenbergiem" (tj. pod Grunwaldem).

> Poruszając temat przynależności Wielkopolski do Związku Niemieckiego, Jordan mówi wprost: Niemcy za dużo już wykazywali się romantycznym idealizmem. Prawo Niemiec do regionu to „prawo silniejszego, prawo zdobywcy". Słowianie to „niższa rasa", której przeznaczeniem jest usługiwanie Germanom. „Czas zbudzić się do zdrowego egoizmu narodowego (*zum gesunden Volksegoismus*), bez którego lud nigdy nie stanie się narodem" – to właśnie wówczas, w 1848 roku, najpewniej po raz pierwszy słyszymy o „egoizmie narodowym". (Jak podaje Brian Porter-Szűcs, do języka francuskiego wprowadza ów termin Paul Déroulède w 1870 roku, a do polskiego dopiero Dmowski – w 1896 roku).

Ta zadziwiająca zbitka – w której łączy się sięgnięcie do podbojów krzyżackich, ale i jakobinów – jest bardzo skuteczna. Jordanowi biją brawo konserwatyści – bo antypolski kurs w Poznańskiem jest im zupełnie na rękę – ale i część lewicy, część liberałów, z ich przywódcą Heinrichem von Gagernem włącznie. Kiedy Karol Libelt, nasz demokrata, jeden z głównych przedstawicieli polskiej filozofii narodowej, ale też i poseł polskiej mniejszości do tego dziwacznego parlamentu, protestuje przeciw słowom Jordana, Gagern ucisza go: „Panie Libelt, muszę pana prosić, abyś pan stał na stanowisku niemieckim". Nie będzie zaskoczeniem, że podobnie do Jordana wypowiada się staruszek Arndt – który u schyłku swojego długiego życia zdążył jeszcze posłować do zgromadzenia. (Życiorys tej postaci polecałbym przestudiować zwolennikom tezy o konieczności ścisłego rozgraniczenia pomiędzy fazami rozwojowymi nacjonalizmu).

Dobro narodu niemieckiego i dobro innych, podzielonych, podbitych, uciemiężonych ludów – niekoniecznie są więc do pogodzenia. Ba, mogą być one sprzeczne – a skoro tak, to należy wybierać, w konsekwencji zaś być może po prostu podnieść broń przeciw obcym. Wybrzmiewa ta opinia nie tylko w sprawie polskiej. W czerwcu 1848 roku zgromadzeni we Frankfurcie deputowani otwarcie grożą wojną Włochom, gdyby ci chcieli przyłączyć do swojego, również jednoczącego się niezdarnie, państwa Triest i południowy Tyrol. Do Niemiec wrócić powinny oczywiście francuskie wówczas Alzacja i Lotaryngia. Niemiecki miał

zostać znajdujący się w granicach Danii Szlezwik, co nawet Engels – wówczas jeszcze po prostu jeden z niemieckich demokratów – uzasadniał „prawem cywilizacji wobec barbarzyństwa".

> Znany historyk Götz Aly napisał, że każdy, kto rozważa zbrodnie Hitlera na Polakach, „nie powinien zapominać o grzechu pierworodnym popełnionym przez niemieckich demokratów w kościele św. Pawła". Jest w tym oczywiście istotna przesada, ale znajdzie się i ziarno prawdy. Krytykowany za miękkość i liberalizm przez późniejszych autorytarnych nacjonalistów parlament frankfurcki daje niemieckiej idei narodowej już w miarę klarowną postać – z jej istotnym rysem: narodowym egoizmem.

Dojrzały niemiecki nacjonalizm

Oczywiście nie cała lewica niemiecka staje na takich pozycjach. Ale też wielu lewicowców opuszcza pokład tego okrętu, zaczyna śmiało ewoluować w prawo. Znany niemieckiej nauce jest fakt, że bardzo wielu lewicowych radykałów z 1848 roku oklaskuje potem jednoczącego Niemcy „krwią i żelazem" Bismarcka – dawnego pogromcę rewolucji i raczej konserwatywnego pruskiego patriotę niż świadomego niemieckiego nacjonalistę. Ale przecież i wspomniany Engels widzi w kasującym archaiczne, postfeudalne księstewka Żelaznym Kanclerzu „rewolucjonistę w białych rękawiczkach". W latach 60. XIX wieku Partia Narodowo-Liberalna, którą zasila wielu dawnych radykałów, demokratów, jest jedną z podpór polityki Bismarcka. Ewoluując ku prawicy, wydaje z siebie postaci takie jak Heinrich von Treitschke – główny twórca nacjonalistycznej, uzasadniającej mocarstwowe ambicje historiografii II Rzeszy, deklarujący, by „wszystko, dosłownie wszystko poświęcić w imię jedności" narodowej.

Jak pisze autor monografii na temat niemieckiego liberalizmu Dieter Langewische, już po zjednoczeniu Niemiec nacjonalizm wymknął się liberałom spod kontroli – „podążyli za nim w prawo, łudząc się, że potrafią odzyskać przywództwo i popadli przy tym w konflikt z jedną ze swoich głównych wartości: ideą liberalnego społeczeństwa obywatelskiego". Historia nastręczała coraz większej liczby wydarzeń, w których trzeba było wybierać pomiędzy interesami narodowymi Niemiec a pryncypiami demokratyzmu bądź liberalizmu – i bardzo wielu wybierało te pierwsze, dalej posuwając się w kierunku autorytarnym. Dziwaczne czasem daje to owoce. Jak podaje Langewische, w dobie Kulturkampfu narodowi liberałowie, walcząc z „klerykalizmem", przyczynili się do wprowadzenia ustaw wyjątkowych, których wydźwięk był wybitnie... antyliberalny.

Sam Wilhelm Jordan staje się wielbicielem Darwina – jest konsekwentny w obranym kierunku, znajduje tu naukowe uzasadnienie dla swoich tez. Zjednoczenie Niemiec przez Prusy – przeprowadzone w mało demokratyczny przecież sposób – wita oczywiście z radością. W II Rzeszy autor eposu *Nibelungowie*, znany jako nacjonalistyczny pisarz, zwraca się ku Nietzschemu– wszystko to jest dość wymowne, jeśli rozważamy ciągłość pomiędzy różnymi postaciami niemieckiej idei narodowej. I ten obraz należałoby jednak zniuansować.

> Źródeł niemieckiego ludobójstwa z czasów II wojny światowej należałoby bowiem szukać raczej w biologicznym rasizmie niż nacjonalizmie jako takim – bo cóż nacjonalistycznego jest w zamyśle eksterminacji licznych członków narodu, w których żyłach płynie trochę nieodpowiedniej krwi?

Konserwatywne inklinacje?

Zapatrzeni w swój *Volk* niemieccy romantycy pierwszej połowy XIX wieku z jednej strony cały czas stoją na gruncie egalitaryzmu, głębokich reform społecznych bądź wręcz rewolucji, a więc na gruncie przecież lewicowym, z drugiej jednak strony ich oczy są już zwrócone w kierunku zamierzchłej przeszłości narodu. Myślenie historyczne jest tu silne – naturalnie rodzi się więc podłoże dla wolt wykonywanych w prawo. I jakkolwiek w niemieckim romantycznym demokratyzmie widać tę tendencję szczególnie mocno, to daje się ona rozpoznać także w innych krajach, w tym w Polsce – u postaci takich jak Mochnacki czy Lelewel (opisywali to szeroko m.in. Jerzy Szacki i Henryk Serejski).

Raczej kontynuacji niż zrywania z dorobkiem poprzedników należałoby się więc dopatrywać także w innych nacjonalizmach – i przeważnie tę kontynuację znajdziemy. Tak jak poglądy, które zaprezentował w lipcu 1848 roku Jordan, stanowiły po trochu *novum*, a po trochu zaledwie zwieńczenie tendencji obecnych w niemieckim ruchu narodowym od dawna, tak podobnie można byłoby powiedzieć o analogicznych przemianach dokonujących się nieco później, w łonie innych nacjonalizmów.

To tylko jeden z wielu dowodów na fakt, że nacjonalizm konserwatywny, autorytarny, jaki znamy z przełomu XIX i XX wieku, nie narodził się *ex nihilo*. Był po prostu owocem ewolucji. Całościowy ogląd zjawiska, jakim są nacjonalizmy, skutkować musi zrozumieniem, że źródła podstawowych uwidaczniających się w nich tendencji tkwią przeważnie już u początków tego kierunku. Przypadek niemiecki jest może najbardziej ewidentny – bo już bardzo krótko po swoich narodzinach, czerpiąc inspiracje z ojczyzny nacjonalizmu, musiał jednocześnie się z nią skonfrontować. I to z ducha tej konfrontacji narodził się samoświadomy narodowy egoizm.

Bibliografia

G. Aly, *Der Neid trieb die Deutschen zum Judenhass*, https://www.digberlin.de/der-neid-trieb-die-deutschen-zum-judenhass/ [dostęp: 25.03.2026].

J. Diec, *Konserwatywny nacjonalizm. Studium doktryny w świetle myśli politycznej Igora Szafariewicza*, Kraków 2013.

J. Kucharzewski, *Sprawa polska w parlamencie frankfurckim 1848 roku*, Warszawa 2021.

D. Langewische, *Liberalizm w Niemczech*, Warszawa 2018.

H. Münkler, *Mity Niemców*, Warszawa 2013.

B. Porter-Szűcs, *Gdy nacjonalizm zaczął nienawidzić. Wyobrażenia nowoczesnej polityki w dziewiętnastowiecznej Polsce*, Sejny 2011.

L.-A. Saint-Just, *Wybór pism*, Warszawa 1954.

O. Spengler, *Historia, kultura, polityka. Wybór pism*, Warszawa 1990.

H.-E. Wehler, *Modernizacja, nacjonalizm, społeczeństwo. Eseje i artykuły*, Warszawa 2001.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=nxXX0lQGne0

Oryginał: https://nowa.nlad.pl/jak-rodzil-sie-narodowy-egoizm-u-zrodel-niemieckiego-nacjonalizmu/

WSPIERAJ Nowyład

LOJALNI WOBEC POLSKI

Bronimy polskich interesów i dbamy o dobro wspólne, a partyjne interesy zostawiamy innym. Taką niezależność zapewniają nam darczyńcy. Dołącz do ich grona.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

ALBO ZWYKŁYM PRZELEWEM
Fundacja Narodowy Instytut Społeczny
14 1020 1185 0000 4102 0302 3074
Darowizna na cele statutowe

Zeskanuj telefonem, aby wesprzeć